

WYRAZ

MIESIĘCZNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

KRAKÓW

HELENA WIELOWIEJSKA

WE WSZYSTKICH KOLORACH

Trudno w jednym zdaniu załatwić się z tym wszystkim, co formizm wniósł nowego do polskiego malarstwa. Byłoby to niebezpiecznym upraszczaniem zawsze deformującym prawdziwy stan rzeczy. Z drugiej strony jednak z wypowiedzi czelowych formistów, którzy odeszli się z okazji dwudziestolecia swoich pierwszych wystąpień, da się wyciągnąć pewien ekstrakt prawdy wspólnej im wszystkim. Formizm był kierunkiem nie zrywającym z tradycją wielkiego malarstwa tylko przeciwnie, rozwijającym tkwiącą w nim możliwość: „W stosunku do kubizmu i ekspresjonizmu, — pisze prof. Chwistek — był formizm niewątpliwie kierunkiem umiarkowanym, który dążył do przejścia od deformacji do kształtowania”. I jeśli dziś niektórzy formiści powrócili do „czystości” obrazu kolorowego, to jest to tylko konsekwencją „formizmu”, który właściwie nigdy nie był „malarstwem abstrakcyjnym” lecz tylko dążeniem do rozwiązania nowej konstrukcji obrazu¹⁾.

Spełniwszy swoje zadania, formizm, jak każdy kierunek artystyczny przestał istnieć w swojej poprzedniej, radykalnej formie — to wszystko jednak co było w nim nowego i twórczego i wreszcie co wyodrębniło z pośród innych kierunków, pozostało trwałą zdobyczą polskiego malarstwa.

Czy podobnie sprawa się ma z futuryzmem, który w tym samym czasie był forsownie propagowany w poezji? Formizmem w poezji nazywa Tytus Czyżewski futurizm i skarżąc się na przemilczanie go przez krytyków i poetów ryzykuje twierdzenie: „Awangardziści, czy inni skamandrycy - awangardowi kompilatorzy są tylko naszymi epigonami”. Nasza „awangarda” poetycka, która tak odzęguje się od polskiego futuryzmu i chce przemilczeć jego znaczenie, na szczęście wciąż jeszcze... jest pod wpływem Noża w bzuhu, — „Szeli” Brunona Jasińskiego, „Kreski i futuresski” St. Młodzieńca i mojego „Zielonego Oka” i „Robespierre’a”. Tym lepiej dla nich — Mają obecnie wolne „pole działania”. To pole, któreśmy futurysty przed piętnastu laty wywalczyli²⁾.

„Stara to historia: „Okradają nas, ale przemilczają nas” — grzmi w Głosie plastyków „pierwszy i bezwzględny” formista — co mogłoby być rzeczywiście bardzo nieprzyjemne, gdyby tylko było prawdziwe — futurysty bowiem nie stworzyli nowej estetyki poetyckiej, nie wystąpili z wyraźnym programem. W „Nożu w bzuhu”, na który powołuje się Tytus Czyżewski nie ma ani jednego artykułu teoretycznego o poezji, poza wywodami prof. Chwistka sprowadzającego poezję formistyczną do „muzyki szmerów”. Prof. Chwistek przewiduje wprawdzie, że dla nowych treści wzruszeniowych nie wystarczy dotychczasowy poetycki

aparatus formalny, ale nie występuje ze zdecydowanym projektem rozszerzającym go. Zdarzenia dokonujące się w rzeczywistości wyobrażeń i myśli należące do zakresu ideologii pojęć płynnych (metnych) przedstawiają nieznierne trudności sformułowania, choćby z tego prostego powodu, że język zbudowany jest w zasadzie dla rzeczywistości rzeczy, będącej skrajnym przeciwieństwem rzeczywistości wyobrażeń. W ten sposób poezja formistyczna łączy się ściśle z zagadnieniem rozszerzenia języka, co jest stałą cechą każdej budzącej się do życia poezji.

Jak widzimy mowa tu jest jedynie o wzbogaceniu języka, co zresztą jak sam autor stwierdza nie jest cechą wyróżniającą formizm. Tą cechą wyróżniającą byłoby sprowadzenie poezji do „muzyki szmerów” — co nie było zamierzeniem poetów - futurystów, sądząc po wierszach drukowanych w tym samym numerze Noża w bzuhu (Z wyjątkiem „1/2 godziny na zielonym brzegu” Sterna — ale już wiersze tego samego Sterna, cytowane w recenzji z jego „nieśmiertelnego tomu Futurizm” mają zupełnie inny charakter). Nieśmiertelny recenzent porównuje „Nimfy” Sterna do nimf Tassa i stawia je wyżej od tych ostatnich ze względu na zawarty w poemacie humor; pisząc od czasu do czasu o bliżej nieokreślonym „ornamencie” deklaruje się ich wartościami treściowymi i wyraźnie przeciwstawia się teorii prof. Chwistka „Nimfy” są arcydziełem czystego ornamentu, przy zachowaniu cech treściowych... bez których poezja futurystyczna wkróczyłaby na błędną drogę: „socjacji tylko fonetycznych, drogie, którą błędnie szedł Marinetti, jako impresjonista i niektórzy z dadaistów o podkładzie ekspresjonistycznym”.

Za program trudno uważać nast. dalej wykrzykniki: „Precz z psychologiczną fantastyką. Precz z metafizycznym niepokojem! Precz z ujeżdżaną od 20 wieków przez romantyków, symbolistów i ekspresjonistów nieistniejącą szkapę metafizyki! Niech żyje futurystyczna nielogiczność! Jest to program negatywny i to odnoszący się jedynie do treści. Pozytywny wyrażony jest tylko w nieco ogólnikowym choć dostatecznie „ornamentacyjnym” hasle zapożyczonym od „szwajcarskich przyjaciół”: „hćmy szczać we wszystkich kolorach”.

O ile jednak futurysty mieli jakieś założenia i postulaty treściowe, to cała dziedzina zagadnień formalnych była przez nich traktowana po macoszemu. Nie odrzucając w poezji treści wiedzieli wprawdzie, że musi się ona „wyzwolić z szablonu formy i znaleźć w niej ścisły odpowiednik, choćby to doprowadziło do nieoczekiwanych ekstrawagancji...” Ławiejszą do znalezienia, ekstrawagancję, znaleźli odrazu, ale ten odpowiednik formalny nowo, treści poetyckiej ciągle się im wymykał. Niezorganizowane, i pozwoły sobie powiedzieć, niedostatecznie świadome poszukiwania dźwiękowe w wierszach pozbawionych jakiegokolwiek treści pojęciowej czy wyobraźniowej z jednej strony, a czasem nawet młodopolsko-

romantyczne poemaciki zaprawione na hurra „nowoczesnością” i ekstrawagancją w temacie i treści, stworzyły chaos, w którym gubiły się z początku indywidualności artystyczne poszczególnych poetów.

Z początku, bo „potem” drogi futurystów rozeszły się nieodwołalnie: jedni z nich jak Wat, czy Jasiński przestali zajmować się poezją, wślapiwszy na niebezpieczną drogę służenia tendencji odnalezienia wygodną i mało chwalebna furtkę powrotu na łono „passeistycznej” sztuki. Z futuryzmu została tylko stosunkowo duża ilość ładnych, niesłusznie zapomnianych wierszyków wyróżniających się dużą dozą ekspresji i humorem i „Poemat o Jakubie Szeli”.

Futurizm wygasł szybciej nim zdolał stworzyć swój własny program i wypełnić go. W wierszach futurystów polskich, niesłusznie nazwanych przez Czyżewskiego formistami, króluje aż do końca, aż do absurdu, dawna klasyczna wersyfikacja, z całym balastem układu stroficznego, bliskich i częstych rymów, nawet najbardziej klasycznych dla poezji polskiej metrów. Nie ma mowy o przełamaniu narzuconego przez tradycję szablonu formalnego — jest w nich za to pewien wdzięk perwersyjnego niesharmonizowania elementów treściowych i formalnych i duża lekkość i wrażliwość w operowaniu odziedziczonymi, ogranyymi już chwytami.

Prof. Chwistek pisze o formistach, że „były to delikatne, skrajnie artystyczne kompleksy, niezdolne do dyskusji opartych na ścisłej analizie” — a przecież formiści wnieśli nie tylko nowy, ożywczy ruch w sprawę przezwyciężenia epigonskiego wtedy malarstwa; ich zdobycz, nowoczesnie pojęta konstrukcja barwna obrazu jest nową wartością artystyczną, którą wnieśli do malarstwa polskiego. Formiści wiedzieli o co walczyli i dlatego spełnili swoje zadanie. Nazywanie formistami w poezji futurystów, którzy w swoich rozważaniach teoretycznych i utworach pomijają sprawy konstrukcji i formy, jest anachronizmem.

„Ścisła analiza zabija sztukę, ale brak ścisłej analizy czyni artystę bezbronnym, odbiera mu wiarę we własne siły i rzuca go na pastwę frazesu, rzucającemu przez ludzi obojętnych i zimnych, na to tylko, żeby nic się nie działo i żeby poprostu był spokoj” — mówi prof. Chwistek w Głosie plastyków. Futurystom brakło zdolności czy chęci do analizowania swych wierszy i zamierzeń. Kiedy im i publiczności znudziła się przyjemność, jaką daje obojętne uczestniczenie w skandalu, uobici — uspokojeni może przez formistów, którym, jak skarżą się obecnie, przeszkodził. Po Nożu w bzuhu miała się zacząć nagonka na formistów i futurystów razem, i formiści zaczęli „szukać sposobów dyskretnego wycofania się z planującej budowl”.

Futurizm to nie formizm w poezji; to typowa „poezja przejścia”. Trudno go nawet uważać za odrębny kierunek poetycki. Brak mu do tego cech wy-

różniających go formalnie — bo trudno uważać za takie pseudo-fonetyczną ortografię (zresztą jest to dziedzina, w której nic już nas nie dziwi) i nie zawsze stosowany, trochę urozmaicony układ graficzny wierszy. Treściowo wyróżnia go pewien „elan vital” — urwisowska jaskrawość i dosadność wyrażenia. Byli poetami teraźniejszości w niewiele szerszym zakresie niż skamandryci, którzy także chcieli „być poetami dnia dzisiejszego”. Jak wszyscy poeci „przejścia”, futurysty buntowali się przeciw kanonom i prawdom obowiązującej estetyki, walczyli z nimi, tylko że ich wysiłki były nieorganizowanymi i nieświadomymi odruchami, „skandalem”, który rozpowszechnił tylko wśród społeczeństwa świadomość, że istniejąca stan rzeczy w poezji ulega zmianie. Gdyby nawet w ich sztuce znajdowały się momenty, które „przejęła” Awangarda, to jeszcze to nie może stanowić o zależności jej od futurystów; jedni i drudzy działali mniej więcej w tym samym czasie, który niósł już ze sobą nadchodzące zmiany. Wiemy, że ruchy i kierunki poetyckie pochodzą nie od jednego człowieka, tylko od całych grup — a na odkrycie artystyczne, czy naukowe może wpadnąć równocześnie więcej osób. I jeszcze jedno: waga „Zwrotnicy” i „Linii” jest trochę inna od wagi „Noża w bzuhu”.

Awangarda nie tylko zburzyła dawną, sztywną poetykę, która nie mogła już być dostatecznie czułym narzędziem dla nowoczesnego artysty, ale stworzyła nową. O środkach ekspresji poetyckiej mówi się w „Zwrotnicy” wyraźnie i po imieniu, nazywa się je, określa i stosuje — a negatywny stosunek do dawnych form uzasadnia się bez uciekania się do metafor „we wszystkich kolorach”.

Wielką i nieocenioną zasługą futurystów jest przygotowanie opinii publicznej na to co miało się dopiero zdażyć, na przyszłego nowego kierunku. Bo futurizm był tylko impulsem, protestem. Był reakcją przeciwko Młodopolszczyźnie, ale zarazem i kontynuacją jej. Wprowadził pewne nowe wartości, ale tylko w dziedzinie tematyki. Dlatego zdobycze futurystów są w ich poezji przysłowiowym kwiatkiem na korzuchu.

Nowe treści wzruszeniowe dają się wyrazić tylko w nowej formie; włożone w szablon ubogiej, klasycznej wersyfikacji, okaleczone i nie wyrażone ale beładnie sztucznie o powie dzia nie stają się metnymi aluzjami z rzecia nienarodzonych. Jedyna zdobycz futurystów: nowy temat, ale ciągle tylko temat, króluje w tej poezji i rzecza się do nieprawdopodobnych rozmiarów, niszcząc harmonię wiersza. Dlatego pretensje Tytusa Czyżewskiego, pierwszego formisty w malarstwie, są w stosunku do nowej poezji niesłuszne: żeby być pierwszym lotnikiem nie dość jest wyobrazić sobie tramwaj ze skrzydłami czy lajkonika w chmurach. Trzeba zbudować samolot.

1) Głos Plastyków nr. VIII—XII.

2) „Od Autora” w „Lajkoniku w chmurach”.

MĄŻ I ŻONA

Teatr artystów „CRICOT”: Mąż i żona Al. Fredry z międzysłankami Adama Polewki. Reż. Wł. Krzemiński, dekoracje i kostiumy Zb. Pronaszki.

Ostatnia premiera „Cricotu” była ciekawą próbą inscenizacji; ukazała nam komedię jak gdyby w ramach polemiki, której była niedawno tematem. Bardzo dowcipne międzyanki A. Polewki, w których Boy-Zeleński z prof. Kucharskim interpretowali każdy na swój sposób tekst sztuki i spierali się o autentyczność istniejących zakończeń, nadali wieczorowi charakter literackiej i teatralnej dysputy. Wiecznie rozstrząsane pytania czy teatr ma umoralniać, uczyć, czy tylko bawić, i dostarczyć estetycznych wzruszeń, nie po stawione wprost przez p. Polewkę, były tym zagadnieniem, które znajdując się poza orbitą toczących się na proscenium dialogów zaważyły nad ich przebiegiem. „Každy znajduje w sztuce to, czego w niej szuka” konkluduje żartobliwie Tertium Datur, porteparole autora intermedii. Nie pogodzeni krytycy schodzą za kulisy i dalszy ciąg sporu o zakończenie „Męża i żony” toczy się na widowni.

P. Krzemiński, odtwórca Wacława wyreżyserował „Męża i żonę” może zbyt realistycznie; ta komedia potraktowana mniej serio ma więcej lekkości i wdzięku, co dało się zauważyć w momencie „zakonczenia” prof. Kucharskiego.

Groteskowy charakter interpretacji zbliżył by ją też i ściślejsze zespóli z międzyaktami Polewki, który z równą dozą entuzjazmu odnosi się do obu krytyków i do obydwóch zakończeń. Z pośród zespołu wyróżnili się: p. Weselska jako Justysia, a przede wszystkim p. J. Merunowicz jako Alfred. Z humorem i należnym dystansem potraktował swoją rolę dandysa z epoki romantyzmu. Dekoracje p. Zb. Pronaszki ładne, stylowe i dowcipne zarazem. Niemniej „Mąż i żona w „Cricocie” są sukcesem przede wszystkim Fredry i p. Polewki

H. Wiel.

SALON W DOMU PLASTYKOW

Poziom wystawy Zw. Zaw. Polsk. Art. Plastikow potwierdza wysoką pozycję krakowskiego środowiska artystycznego w ruchu kulturalnym Polski.

Mówi się o wpływach malarstwa francuskiego; ale czy można się dziwić artystom, że śledzą rozwój plastyki francuskiej, najwyśzej, najruchliwszej, mającej charakter syntetyczny, ogólnoludzki, kiedy w kraju istnieją koła traktujące poważnie humorystyczne rzemiosło Szukalskiego albo naiwny pseudoklasyzm sztuki niemieckiej.

Zarzut podrabiania Cezanne’a, Bonnard’a, Van Gogha czy Picassa, nie dotyczy artystów prowadzących; ich indywidualność jest dość mocna i niezależna na to żeby potrzebowała patronów w niebie albo na ziemi. Tylko maruderzy wlokący się w ogonie życia artystycznego muszą mieć ciągle na oczach mistrzów i podciągać się krok za krokiem do nieosiągalnego poziomu.

Najciekawsze pozycje w malarstwie reprezentują: Cybis Jan, Rudzka-Cybisowa Hanna, Czapski Józef, Czyżewski Tytus, Geppert Eugeniusz, Jarema Józef, Potworowski Tadeusz, Taranczewski Władaw Wielowiejska Zofia i Bogucka - Wolffowa Janina. W rzeźbie: Jarema Maria, Lesser Bala, Puget Jacek, Majchrzak Stanisław i Zbi-gniewicz Stefan.

(K. J.)

Z PRASY FRANCUSKIEJ

Yves Gandon ogłosił interesującą książkę pt. „Le demon du style”. Jest to zbiór essay’ów i krytyk, napisany w właściwy Francuzom lekki sposób. Każda bardziej charakterystyczna krytyka kończy się odpowiednim pastiche. Wśród „ofiar” figurują takie nazwiska jak J. Romain, Gide, Montherlant...

W Bazylei odbyła się niedawno wspólna audycja muzyczna - poetycka. Wystawiono z pietyzmem poemat Claudela „Jeanne d'Arc au bucher” dopełniony muzyką Artura Honeggera. Utwór przyjęty został entuzjastycznie przez rzęsę publiczności, która składała się z różnych warstw społeczeństwa. Krytyka jednogłośnie podnosi wysoki poziom literacki utworu Clau-

deli i artystyczny gest Honeggera, który potrafił stworzyć arcydzieło, pomimo to, że nie starał się tłumaczyć roli poezji, by nadać muzyce rolę dominującą.

„Candide” opisuje pełną wdzięku wystawę w Chateau de Bagatelles, której tematem jest wyłacznie róża. Najstarszym eksponatem jest stara moneta z wyspy Rhodos z wyobrażeniem róży. Później zbliżamy się powoli do ery chrześcijańskiej aż po współczesność. Nie brak Cloueta, Fragonarda, Maneta, Renoira i całej plejady słynnych nazwisk.

Mohere jest zawsze modny w Paryżu. Został tylko bardzo znacznie odświeżony. Zamiast pra-starej Cécile Sorel rolę Celi-meny objęła Alice Cocq’a, zaś Alcestem-mizantropem był ujmujący młody aktor J. L. Barrault, którego polska publiczność miała — o ile pamiętam — sposobność oglądać we filmie. Pomimo dość znacznych uchybień — Francuzi są widocznie bardzo wrażliwi na punkcie „swego” Moliera — krytyka w sumie chwali przeważnie kreacje aktorskie, a przede wszystkim podnosi pietyzm, który zresztą był powodem ich tremy i co zatem idzie paru potknień, natomiast dość stanowczo zastrzeżają się przeciwko nowatorstwu reżyserii, która rzekomo przyniosła znaczne i śmiałe zmiany, ale była naogół nieprzemysłowa.

M. K

DNI KRAKOWA

Dni Krakowa wywierają coraz większe znaczenie nie tylko w życiu turystycznym Polski, ale i w życiu kulturalnym. W ramach Dni Krakowa zapoczątkowano szereg imprez o charakterze artystycznym, których poziom wznosi się coraz bardziej. Na wyróżnienie zasługuje fakt wystawienia widowiska „Jędrze w gród wał” A. Polewki autora „Otręsin”, widowiska cieszącego się dużą popularnością w Polsce i zagranicą.

Wśród repertuaru teatralnego Krakowa znajdują się takie sztuki jak: „Bolesław Śmiały” St. Wyspiańskiego, „Wikinda” A. Waśkowskiego, „Serce Balbiny” (grane przez Teatr Miejski), „Pocieszne wykwintnie” Moliera (wystawione przez Polski Teatr Akademicki), „Mąż i żona” Fredry, „Krytyka krytyki” Juliusza Słowackiego.

go, „Wyzwolenie” St. Wyspiańskiego „La Vieille farce de maître Pathelin” (wystawiane w Kawiarni Plastikow na Łobzowskiej).

W najbliższym czasie ma być wystawiona przez „Poltea” tragedia Feliksa Płażka pt. „Tonpór”.

Ponadto na Wawelu odbywają się koncerty wokalne i symfoniczne, w których biorą udział wybitniejsze osobistości świata muzycznego.

Pięta Achillesowa Dni Krakowa jest mało atrakcyjna „Wesołe Miasteczko”. Wesołość tego Miasteczka jest nader znikoma. Nie wiemy czy zareżyserowano je tak celowo, czy nie, ale szkoda, że organizatorzy nie dołożyli starań. Przy odrobinie pomysłowości można było z „Wesołego Miasteczka” zrobić prawdziwą biesiadę dla publiczności, której nie stać na uciechy powyżej 50 gr.

Z. F.

KSIĄŻKI NADESŁANE:

Antoni Gronowicz:

„Zbuntowaną pieśnią przez wieś”.
Lwów, 1938.

Antoni Gronowicz:

„Antysemitizm rujnuje moją ojczyznę”.
Lwów, 1938.

Henryk Balk:

„Rozmowy z nocą”.
Lwów, 1936.

Tadeusz Hołuj:

„Plonące ścieżki”.
K. M. A. Kraków, 1938.

Franciszek Lipiński:

„Kraków stary”.
Kraków, 1937.

Jan Huszcza:

„Ballada o podróży”.
Wilno, 1938.

Bogdan Grzymala-Kamodziński:

„Wieczność świecąca”.
Warszawa, F. Hoesick, 1938.

Zdzisław Nardelli:

„Świt na nowo”.
Warszawa, F. Hoesick, 1938.

Jalu Kurek:

„Myślenie ciasno”.
Gebethner i Wolf, 1938.

Jan Brzankowski:

„Nuits węglales”.
Paris, 1938.

Fabryka Kabli

Spółka Akcyjna

KRAKÓW—PŁASZÓW

TEL. 152-70 CENTRALA.

KaŻda Loteria

przynosi szczęśliwym graczom kolektury

KAFTALA

wielkie wygrane. Również w ubiegłej Loterii padła tam wielka ilość wygranych na około

1.300.000 zł.

Zakup więc los do I-ej klasy 42-ej Loterii w szczęśliwej kolekturze

W. Kaftal i Ska

Katowice, ulica Dyrekcyjna 2
Chorzów I, ul. Wolności 26 Bielsko, Wzgórze 21

Zamówienia listowne załatwia się odwrotnie.

Na życzenie wysyłamy Urzędowy Plan Gry bezpłatnie.

Konto P. K. O. nr. 304.761

Kaftal — to synonim szczęścia!

DROGUERIA

Jakuba WILKOSZA

Kraków, Karmielicka 14

poleca: Artykuły kosmetyczne, toaletowe, zioła lecznicze i opatrunki.

Prywatne Żeńskie Gimnazjum Krawiec

7 kl. Szkoła powszechna im. św. Andrzeja

P. P. Klarysek

KRAKÓW, UL. GRODZKA 34



KaŻdy palacz papiero-



sów powinien wiedzieć



że dobra gilza (zwijka)



filtruje dym tytoniowy



i wchłania nikotynę



że dobra bibułka pod-



wyższa aromat i smak



tytoniu



że te zadania spełniają



gilzy i bibułki

MOKKA - ALTESSE

FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH

B-cia THORN

Kraków XXII

Krasickiego 18

Zawiadomienie:

Z dniem 8 marca br. została uruchomiona linia autobusowa Hędzin — Sosnowiec — Kraków. — Na linii kursuje pięć autobusów z 10-ma kursami tam i z powrotem. Autobusy posiadają tą zaletę, że są szybkie, wygodne i tanie.

Biuro Zarządu:

właściciel p. IGNACY KASPROWICZ

Sosnowiec, 3-go Maja 6.

FABRYKA KAPELUSZY

J. Hückla Synowie

W SKOCZOWIE

Zastępca:

E. TEITELBAUM, KRAKÓW

J. Sarego 22, tel. 180-89.

„JA-RA“

FABRYKA SUKNA W BIELSKU

ODDZIAŁ W KRAKOWIE

pl. Dominikański 4

Skóry podeszwowe garbowania dolowego oraz skóry pasowe jedynie w trwałości i sprężystości poleca

FABRYKA SKÓR

„FORTUNA“

Sp. z o.o.

Kraków XXII, Przemysłowa 2

Telefony: 108-26 oraz 155-34

Stanisław BIGOSZ

KRAKÓW, UL. KARMEŁICKA L. 12

TEL. 186-06

poleca:

bieliznę męską, kapelusze, krawaty, bonzurki, szlafroki i t. d.

po cenach przystępnych.

Dla P. T. Akademików 10% rabatu.